

ANETA PRYMAKA-ONISZK

Bieżeństwo 1915. Doświadczenie „światowe”, opowieść regionalna

Skala była przytłaczająca. Co najmniej 3,5 miliona chłopów (niektórzy badacze mówią o 5 milionach) z terenów na wschód od Wisły zostawiło swoje domy i ruszyło na wschód. Takiej fali uchodźczej ówczesny świat jeszcze nie widział. Opisywały ją gazety, dokumentowali urzędnicy, zauważali pamiętnikarze i literaci. Zaraz po wojnie jednak opowieść o niej zniknęła z przestrzeni publicznej. Trzeba było aż stu lat, by mogła w niej ponownie zaistnieć. I stać się przy tym ważnym elementem fundującym tożsamość mieszkańców współczesnego Podlasia, zwłaszcza społeczności prawosławnej.

Jest wiosna 1915 roku. Wojna, nazwana później pierwszą światową, trwa już blisko rok. Ofiary większych bitew liczą się w setkach tysięcy, wciąż jednak nie widać rozstrzygnięcia. Drugiego maja wojska niemieckie i austriackie atakują Rosjan pod Gorlicami i przełamują front. Ruszają w głąb zajętej wcześniej przez carską armię Galicji: 15 maja docierają do linii Sanu, 3 czerwca odbijają twierdzę Przemyśl, a 22 czerwca wkraczają do Lwowa. Wkrótce rozpoczynają ofensywę na północnym odcinku frontu. Piątego sierpnia zajmą Warszawę, wcześniej: Chełm, Lublin, Łomżę, Pułtusk; na północy są już pod Rygą¹.

¹ Zob. E. Mironowicz, *Konsekwencje uchodźstwa (bieżeństwa) 1915 r. dla mniejszości białoru-*

Kłęska ujawnia kryzys w carskiej armii: nieudolne dowodzenie, słabe zaopatrzenie, zacofanie. Generałowie sięgają więc po wielki rosyjski mit: taktykę spalonej ziemi, która dała Rosji zwycięstwo nad Napoleonem w 1812 roku:

W trakcie cofania się, zawczasu (...) niszczyć zasiewy przy pomocy koszenia lub w inny sposób - brzmi zarządzenie szefa sztabu gen. Mikołaja Januskiewicza – ludność męską, prócz Żydów, w wieku, w którym obowiązuje służba wojskowa, wydalać na zaplecze, by nie zostawić jej w ręku przeciwnika; wszystkie zapasy chleba i paszy, bydło i konie obowiązkowo wywozić; łatwiej będzie ponownie zaopatrzyć ludność przy naszej ofensywie, niż zostawić przeciwnikowi, który i tak wszystko odbierze².

Na wschód pociągami jadą archiwa wraz z urzędnikami, fabryki z niezbędnym personelem, szkoły i nauczyciele, dobra kultury (plany ewakuacji miast istniały od dawna). Zgodnie z decyzją wojskowych, w tym samym kierunku mają też własnymi wozami wyruszyć chłopci. Powstają specjalne oddziały, których zadaniem jest „oczyszczenie” wsi³. Krzyk wyganianych (na początku z Galicji) chłopów dociera do Petersburga, podnoszą się oburzone głosy polityków i liberalnych elit (także deputowanych do Dumy z Królestwa Polskiego). Rozkaz zostaje odwołany. Ale raz uruchomionej lawiny nie da się zatrzymać⁴.

Na zachodnich krańcach Imperium Rosyjskiego: ziemiach polskich, ukraińskich, białoruskich, litewskich, łotewskich, estońskich, rośnie panika. Zbliża się front. Drogi prowadzące na wschód są zatłoczone chłopskimi furmankami i pędzoną trzodą. „Szli dzień i noc. Hałas nie cichł nawet na chwilę”⁵ – będą po latach wspominać mieszkańcy okolic Bielska Podlaskiego. Lokalne władze w pośpiechu ewakuują się po-

skiej, ukraińskiej i rosyjskiej w Polsce, ekspertyza przygotowana na posiedzenie Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP, które odbyło się 21.07.2015, s. 1; M. Korzeniowski, M. Mądzik, D. Tarasiuk, *Tułaczy los. Uchodźcy polscy w imperium rosyjskim w latach I wojny światowej*, Lublin 2007, s. 15.

² W. Najdus, *Polacy w rewolucji 1917 roku*, Warszawa 1967, s. 24.

³ A. Głaz, *Ewakuacja ludności cywilnej z Lubelszczyzny w 1915 roku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia” 2001, vol. 56, s. 115.

⁴ S. Łapanowicz, *Pierszaja suswietnaja wajna i bieżanstwa jak dziażarżaunaja prablema*, „Biełaruskij Historyczny Czasopis” 2005, nr 10, s. 8.

⁵ *Bieżanstwa 1915 hoda*, red. W. Łuba, Biełastok 2000 (wyd. I, wyd. II w 2015), s. 108.

ciągami na wschód. Przed odjazdem nakazują chłopom, by pakowali swój dobytek i ruszali za nimi wozami. Rozdają druki, w których na poczet przyszłych odszkodowań należy spisywać zostawiany majątek. Rozsiewają też pogłoski, że „Giermaniec” będzie „babom obcinać cycki”, dzieci topić w studniach, mężczyzn zabijać. Nocą na zachodzie widać łunę palących się wsi. W powietrzu unosi się zapach spalenizny. Z dnia na dzień odgłosy frontowych wystrzałów stają się wyraźniejsze, bliższe⁶.

Często Kozacy z przyfrontowych oddziałów wypędzają ludzi, paląc wieś na odchodnym. Zdarza się także, że przestraszeni chłopci uciekają, zanim nadejdzie wojsko. Niektórzy próbują schronić się w lesie lub na bagnach i przeczekać przejście frontu, ale żołnierze na to nie pozwalają, pędząc ich dalej na wschód.

To burzy odwieczny, wydawałoby się, porządek świata. W 1915 roku trwa jeszcze tradycyjna wieś, chłopci żyją w sposób właściwie niezmienny od pokoleń. Ich świat określają: tradycja, Kościół, władza państwowa w postaci urzędnika oraz dwór. Zaledwie pięćdziesiąt lat wcześniej chłopów wyzwolono od pańszczyzny. Centrum chłopskiego wszechświata wciąż stanowi własna wieś. Poza nią mało kto się rusza: co najwyżej mężczyźni zabierani do wojska, dzieci wiejskich bogaczy, wysyłane do szkół, najodważniejsi jadący do miasta za pracą.

Latem 1915 roku opuszczający swoje wsie chłopci po kolei tracą wszystkie ważne elementy związane z ich orientacją we wszechświecie i tożsamością. Zaczyna się zaraz po wybuchu wojny – utratą męża, którego zabrali na front. Potem armia rekwiruje zwierzęta, a po rosyjskiej klęsce pod Gorlicami po kolei wyjeżdżają władze – carska administracja, ale także często miejscowy dwór i przede wszystkim duchowni. W końcu wyruszają chłopci. Tracą dom, ziemię, cały świat. Korzenie i tożsamość. Odwieczne rytuały, sposób życia niezmienny od stuleci. Po drodze giną resztki dobytku: koń pada ze zmęczenia, trzeba zabić krowę żywicielkę. Często umierają najbliżsi. Nieraz matka traci wszystkie dzieci. Zdarza się, że kilkulatkowie grzebią oboje rodziców⁷.

Tych, co opuścili swoje domy, często pod przymusem ze strony armii, władze rosyjskie nazywają bieżącami – słowo to po rosyjsku oznacza uchodźców. Nieznany wcześniej termin przyłgnie do chłopów,

⁶ A. Prymaka-Oniszk, *Bieżenie 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016, s. 46–48.

⁷ Tamże, s. 85.

tłoczących się latem 1915 roku na drogach. Możliwe, że po tym, gdy utracili wszystkie elementy własnej tożsamości, potrzebują jakiegoś określenia. Inaczej termin „bieżeństwo” traktują ziemianie. Oni również licznie opuszczają swoje majątki – ich dwory także płoną, a żeby dostać odszkodowanie, muszą przebywać po rosyjskiej stronie; dopada ich też wojenna panika. Oni mówić będą o sobie „wygnańcy”. To – jak podkreślają – wskazuje na sprawcę ich nieszczęścia: armię carską, i nakłada na nią obowiązek zagwarantowania pomocy wygnanemu tłumowi, podczas gdy „bieżeństwo” taką odpowiedzialność zdejmuje. Ten drugi termin, sugerujący ucieczkę – o tym aspekcie wyjazdu mówią zdecydowanie rządziej – nie pasuje też do wizerunku dumnych szlachciców i ziemian, jaki chcieliby tworzyć⁸.

Posiadane majątki, obycie w świecie, sieć kontaktów, pozycja społeczna sprawiają, że los ziemian-wygnańców będzie różny od „bieżeńskiego”. Zachowają wpływ na własne życie; bieżeńcy będą zagubieni, bezradni, często bezwolni.

Wyjeżdżających nikt nie rejestruje. Gdy po wyniszczającej podróży osiadą już w Rosji, organizacje pomocowe doliczą się ponad 3,2 miliona uchodźców z zachodnich krańców Imperium (z ziem polskich, białoruskich, ukraińskich, litewskich, łotewskich, estońskich). Z Królestwa Polskiego – więcej niż 600 tysięcy. W tym: z guberni chełmskiej – 270 tys., łomżyńskiej – ponad 70 tys., warszawskiej – 65 tys., po 40 tys. z lubelskiej i suwalskiej, 20 tys. z radomskiej⁹.

Największy exodus dotknie tereny na wschód od Białegostoku, które jako część guberni grodzieńskiej znajdują się poza Królestwem Polskim. Z dwumilionowej przed wojną populacji guberni w Rosji znajdzie się aż 800 tysięcy osób – więcej niż z całego Królestwa Polskiego! Z powiatów: białostockiego, sokólskiego i bielskiego zniknie większość mieszkańców¹⁰. Tu, podobnie jak na Chełmszczyźnie, decydujące okaże się wyznanie – do Rosji pojadą w większości zachęceni przez kler prawosławni chłopci, związani z etnosem białoruskim i ukraińskim (trudno mówić wtedy o wykształconej świadomości narodowej). Książa katolicy będą raczej namawiać wiernych do pozostania.

⁸ W. Glinka, *Pamiętnik wielkiej wojny*, t. 1, Warszawa 1927, s. 105.

⁹ „Izwiestija Wsierossijskiego Komitietu dla Okazanija Pomoszczi Postradawszym od Wojennych Biedstwij” 1916–1917.

¹⁰ O. Łatyzzonek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923*, Białystok 1995, s. 37.

BIEŻEŃSTWO 1915. DOŚWIADCZENIE „ŚWIATOWE”...

Wozy jadą w trzy–cztery rzędy, tworzą się zatory i przestoje. Brakuje wszystkiego: jedzenia, paszy dla bydła, drewna na ognisko. No i wody – jest upalne lato, studnie w pobliżu dróg szybko się wyczerpują. Ludzie piją więc z rzek, stawów, bagien. Na wybuch epidemii tyfusu, cholery, odry nie trzeba długo czekać. Wzdłuż dróg wyrastają mogiły. Do tego zdarza się, że niemieckie samoloty bombardują wycofujące się tymi samymi szlakami rosyjskie oddziały. Bomby padają i na cywilów, wywołując apokaliptyczne skojarzenia. Przerażeni ludzie porzucają swoich zmarłych bez grzebania, co dotychczas było nie do pomyślenia¹¹.

Powstające na gorąco opisy bieżęńców są przejmujące. Pracownica jednego z punktów pomocowych, podpisana jako Głuchowcowa, notuje:

Pochyliłam się nad dzieckiem i z przerażeniem odskoczyłam: wychudłe liczko pokrywała charakterystyczna wysypka. – Twoja córeczka ma odrę – mówię. Kobieta przygarnęła do piersi jasną dziecięcą główkę. – Troje starszych pochowałam w drodze, tylko ona mi została, moja malutka – zachlipała. To przerywa ciszę. Ludzie zaczynają mówić o swojej tragedii. – Całą piątkę ziemi oddałam, gdy jechaliśmy. – Syneczka nawet pochować nie zdążyłam; na drodze został. Znajdą dobrzy ludzie, może pochowają. – (. . .) Chorą żonę zostawiłem w mieście, nie pamiętam nawet jego nazwy. Sam z małymi dziećmi jadę...¹²

Zmarłych po drodze nikt nie liczy. Lokalni historycy na Podlasiu szacują dziś, że nawet jedna trzecia wyjeżdżających mogła nie przeżyć podróży tam i z powrotem¹³.

Na taką falę uchodźców nie są przygotowane ani władze cywilne, ani wojskowe. Kuchnie polowe próbują bieżęńców żywić, lekarze wojskowi leczyć, ale to kropla w morzu potrzeb. Z pomocą idą istniejące organizacje: Wszechrosyjski Związek Ziemstw i Miast oraz Komitet Wielkiej

¹¹ A. Prymaka-Oniszcz, *Bieżeństwo 1915...*, s. 73–90.

¹² „Izwiestija Wsierossijskiego Komitietu dla Okazanija Pomoszczi Postradawszym od Wojennych Biedstwij” 1917, nr 18, s. 22.

¹³ D. Fionik, *Bieżeństwo. Droga i powroty 1915–1922*, Studziwody 2015.

Księżnej Tatiany, ale i one wobec skali tragedii są bezradne. Bywa, że mieszkańcy mijanych przez bieżenców miejscowości spontanicznie organizują pomoc, gotując i rozdając zupę, zbierając odzież itp. Historyczka Helena Głogowska policzy, że do 1916 roku w Rosji utworzono 1300 instytucji i towarzystw do spraw pomocy uchodźcom¹⁴. Takiej obywatelskiej aktywności dotychczas w Rosji nie notowano. Powstają też narodowe organizacje pomocowe. Gdy władze działającego w Warszawie od wybuchy wojny Centralnego Komitetu Obywatelskiego (Seweryn Czetwertyński, Władysław Grabski, Stanisław Wojciechowski) jadą na wschód, po drodze tworzą sprawnie działające struktury CKO. Niosą one pomoc polskim bieżencom (w przypadku mieszkańców Białostoczczyzny czy Chełmszczyzny zwykle decyduje katolickie wyznanie), organizując ich w tak zwane partie i dostarczając niezbędne środki. Powstają też inne polskie organizacje. Dzięki ich działalności polscy chłopcy zostaną rozmieszczeni w większości przed linią Wołgi, będą mieli możliwość załadowania się do pociągów z końmi i wozami. Na miejscu dostaną lepszą opiekę niż ich prawosławni sąsiedzi, którzy nie mają swoich organizacji narodowych¹⁵.

Ale rośnie też niechęć wobec bieżenców. Mieszkańcy mijanych miejscowości szepczą, że są oni gorsi niż szarańcza. Po ich przejściu zostaje tylko kupa końskiego nawozu i ludzkich odchodów. Do tego kradną. Pasą zwierzęta na cudzej trawie, zabierają snopy i siano ze stogów, kopią ziemniaki i warzywa, wycinają drzewa i łamią płoty na ogniska¹⁶. „Widzi pan – nigdy nie kradłem, byłem uczciwym człowiekiem. A teraz stałem się złodziejem” – mówi bieżeniec przyłapany na kradzieży drewna (na ognisko, by ogrzać rodzinę). Jego towarzysz nie kaja się. „No i co z tego, że wzięliśmy? A czy naszego dobra nie zabrał Niemiec?” – pyta¹⁷.

Gdy jeszcze mijana wieś sama szykuje się do wyjazdu, nikt raczej nie broni bieżencom brać, co chcą. Ale im dalej od frontu, dwory wystawiają strażę z widłami i psami. Lokalne gazety piszą o demoralizacji bieżenców i złości miejscowych; donoszą, że nastroje są tak napięte, że może dojść do zamieszek. Władze niektórych miejscowości (np. Mohylewa) proszą wojsko o przysłanie Kozaków do pilnowania majątków, bo może połać się krew¹⁸.

¹⁴ H. Głogowska, *Białoruś 1914–1928. Kultura pod presją polityki*, Białystok 1996, s. 23.

¹⁵ W. Grabski, A. Żabko-Potopowicz, *Ratownictwo społeczne w czasie wojny, w: Polska w czasie wielkiej wojny (1914–1918)*, t. 2: *Historia społeczna*, red. M. Handelsman, Warszawa 1932, s. 58–81.

¹⁶ A. Prymaka-Oniszk, *Bieżenstwo 1915...*, s. 49, 92.

¹⁷ F. Kudryński, *Ludzkije wołny. Bieżency*, Piotrograd 1917, przedruk: „Nioman” 1997, nr 6, s. 138.

¹⁸ A. Prymaka-Oniszk, *Bieżenstwo 1915...*, s. 92.

Nie lepiej jest też wokół stacji kolejowych, gdzie tworzą się prowizoryczne obozy. Stąd bieżęcy pociągami mają zostać rozwiezieni po całej Rosji. Koczują na wozach i w skleconych naprędce szałasach. Choć organizacje pomocowe tworzą punkty żywieniowe i medyczne, szpitale, łaźnie, ochronki dla dzieci, ludziom wciąż dokucza głód, brak wody, epidemie i chłód – po gorącym lecie przychodzi zimna jesień. W pobliżu szybko wyrastają cmentarze. Rozmiary obozów są przytłaczające. Wokół dwudziestoosmiotysięcznego Rosławia w guberni smoleńskiej koczuje 80 tysięcy bieżęców. Wokół niewiele większego Bobrujska – ponad 100 tysięcy. Koło zaledwie dziesięcioletniego Kobrynia – 200 tysięcy. Przez ciut większy Rohaczów w ciągu kilku miesięcy przechodzi 700 tysięcy osób!¹⁹

A pociągów, które miały ich rozwieźć w głąb Rosji, wciąż nie ma. Czasem kolejarze podstawiają kilka wagonów, ale nie sposób dostać miejsca bez łapówki. Gdy epidemia w bieżęńskich obozach osiąga skalę zagrażającą wojsku, w sztabie Naczelnego Dowództwa zapada decyzja, by problem rozwiązać jak najszybciej. Kolej w dniach 5–15 października ma zorganizować tabor i rozwieźć bieżęców²⁰. Wcześniej muszą oni zdać swoje wozy, konie i trzodę, ale skupujących je punktów jest niewiele. Chłopi zostawiają swój majątek na stacji.

Podróż w towarowych, zwykle nieogrzewanych, wagonach trwa wiele dni, często tygodni. Składy są rozdzielane i zmieniają destynację; wioski i rodziny gubią się²¹.

W głębi Imperium nikt nie jest przygotowany na przyjęcie milionów schorowanych, głodnych ludzi. Nie ma infrastruktury szpitalnej ani mieszkaniowej; brakuje jasnych wytycznych i rozwiązań prawnych. Lokalne władze bezskutecznie próbują odmawiać przyjęcia bieżęców. Także zwykli ludzie, wśród których uchodźcy mają żyć, są pełni obaw. Czy nie zarażą nas swoim tyfusem? Czy nie zjedzą całych zapasów żywności? Kto ich będzie utrzymywać? Ponoć nie chcą pracować! Ponoć nie chcą pić kawy z mlekiem, żądają śmietanki! W gazetach pisze się o uchodźcach, którzy najmują się na służbę, a w nocy uciekają z ma-

¹⁹ O. Łatyszczek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923...*, s. 36; W. Grabski, A. Żabko-Potopowicz, *Ratownictwo społeczne w czasie wojny...*, s. 58.

²⁰ O. Łatyszczek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923...*, s. 37.

²¹ A. Prymaka-Oniszk, *Bieżęństwo 1915...*, s. 142.

jątkiem gospodarzy. Przecież wraz z normalnymi ludźmi ewakuowano też więźnienia! Pisz się o prawdziwych bieżęcach, biednych i uczciwych, oraz o „rzekomych bieżęcach”, bieżęcach w cudzysłowie²².

Rosyjskim władzom zależy jednak na tym, by uchodźców dobrze przyjęto. Na różne sposoby próbują ich „oswajać”. Pojawiają się tanie kilkustronicowe książeczki, opowiadające, że uchodźcy to dobrzy, prości ludzie, wygnani z domów przez strasznego „Giermańca”. W gazetach ukazują się chwytające za serce zdjęcia matek z dziećmi i wierszyki o niedoli uchodźców. W zaangażowanych w pomoc kręgach liberalnych toczy się dyskusja, jak pomagać, by nie rozleniwiać. Czy można bieżęców zmuszać do pracy niczym katorżników? Czy zapomogi to miłosierdzie czy może obowiązek państwa? Skoro są ofiarami wojny prowadzonej przez państwo, to czy nie państwo winno im zapewnić opiekę? Powszechnie oczekuje się od bieżęców wdzięczności za pomoc charytatywną oraz posłuszeństwa – zauważają niektórzy. A czy można wymagać wdzięczności za zniszczenie całego świata, za utratę dobytku i śmierć najbliższych?²³

Ze wspomnień i dokumentów wynika, że ostatecznie bieżęcy zostają przez rosyjskie społeczeństwo przyjęci. Są rozmieszczani na całym obszarze Imperium, zwłaszcza na żyznych terenach nad Wołgą, Donem, na Syberii, we wsiach, gdzie ziemi jest pod dostatkiem, a pod nieobecność powołanych na front mężczyzn brakuje rąk do pracy. Tu ludzie często mają dwa domy – letni i zimowy, więc jeden odstępują przybyszom; dzielą się też z nimi jedzeniem. Uchodźcy pracują w polu i na gospodarstwach, niezdolni do pracy dostają zapomogi, dzieci chodzą do szkoły. Życie zaczyna się jakoś układać.

Bieżęństwo dla chłopskiej społeczności może być pierwszym kontaktem z innością. Przed wędrownką chłopom wydawało się, że wieś jest centrum wszechświata, a oni sami stanowią jego integralną część. Teraz bieżęcy, wyrzuceni poza własną miejscowość, odkrywają różnorodność świata. Uświadamiają sobie swoją odrębność.

Etnograf Fiedot Kudryński obserwuje bieżęców idących przez Rohaczów, widzi, jak ludzie z Białoostoczczyzny i Chełmszczyzny przyglądają się tym spod Łomży. Niegdyś białe, długie, sukmany, niektóre obramowane kozuchem. Na głowie czapka, rozszerzana ku górze, zwisają z niej pompony. Chłopi liczą je i się naśmiewają. „Cztery gu-

²² Tamże, s. 179.

²³ Tamże, s. 182.

bernie, piąty powiat”. „A wy to koszulacy” – odwiedzając się Łomżyńcy, wymyślając przezwisko od noszonych przez ruskich mężczyzn długich lnianych koszul. Przybysze z Chełmszczyzny patrzą na tych z Grodzieńszczyzny. Ta sama prawosławna wiara, język też podobny, choć z zupełnie inną melodią. Ale wyglądają inaczej. U tych spod Chełma jasne, wesołe kolory ubrań, u sąsiadów z północy – czerwono-brązowe, mroczne, jakieś ponure, choć misternie wyszywane. Ci spod Chełma śpiewają dźwięcznie i energicznie, ci z północy – melancholijnie przeciągają frazy²⁴. Etnografa zachwyca ta różnorodność. Dla bieżęńców jednak bywa szokująca i trudna. Gdy tylko w obozie pojawiają się konflikty czy spory, ludzie ze złością wytykają sobie różnice. W tym chaosie, gdzie mieszają się języki, ubiory, zwyczaje, wyznania, rodzi się też pytanie o tożsamość. Kim jestem? Jest ono aktualne przez cały pobyt w Imperium Rosyjskim, gdzie bieżęńcy spotykają całą mozaikę zamieszkujących je narodów, z ich różnorodnością wyglądu, tradycji, języków, religii. Świat chłopów, niewybiegający dotychczas poza granice gminy czy powiatu, gwałtownie się rozszerza.

Chłopi białoruscy czy ukraińscy dokonują jeszcze jednego odkrycia. W bieżęńskich statystykach wszyscy oni są zapisywani jako Rosjanie. Oficjalna retoryka, nieuznająca istnienia odrębnych narodów białoruskiego czy ukraińskiego, głosi, że w Rosji mieszka ten sam naród – prawosławni bracia. Na miejscu okazuje się jednak, że rosyjscy Rosjanie rozmawiają inaczej. Z języka dzieci bieżęńców w szkole się śmieją, a w sklepie go nie rozumieją. Prawosławie też nie jest takie samo. Inne są lokalne zwyczaje i tradycje, wygląd cerkwi, sposób śpiewania. Również i tu zaczynają oni dostrzegać swoją odrębność.

Wybuch rewolucji 1917 roku niszczy wszystko. Opiekujące się bieżęńcami organizacje zostają zlikwidowane, uchodźcy nie otrzymują już żadnego wsparcia. Choć dotychczas nieźle funkcjonowali w społeczności lokalnej, zaczynają być traktowani jako obcy. Wyłącza się ich z podziału ziemi po „rozkułaczanych” dworach, odmawia pomocy; zdarza się, że są wyrzucani z kolejek za chlebem, niewpuszczani ze swoimi zmarłymi na cmentarze²⁵.

Coraz częściej mówi się o powrocie. Pierwsi bieżęńcy – ci najmniejsi i rozmieszczeni w europejskiej części Imperium – ruszają już na początku 1918 roku, za niewielką łapówkę przekraczając linię

²⁴ F. Kudryński, *Ludskie wojny. Bieżęńcy...*, s. 116–117.

²⁵ A. Prymaka-Oniszk, *Bieżęństwo 1915...*, s. 214–217.

rosyjsko-niemieckich okopów. Legalne powroty na krótko staną się możliwe po traktacie brzeskim. Według danych Wydziału Reemigracyjnego odrodzonej Polski, zdąży skorzystać z nich blisko pół miliona uchodźców (ilu przejdzie przez zieloną granicę, nie wiadomo). Przerwie je wybuch wojny polsko-sowieckiej na początku 1919 roku. Pociągi z repatriantami znów ruszą po podpisaniu traktatu ryskiego; największa fala powrotów przypada na zimę 1921/1922²⁶. Podobnie jak w 1915 roku, znów panuje głód – na stacjach nikt już nie karmi wracających, szerzą się choroby, zwłaszcza szalejący w Rosji tyfus. Zmarli są wynoszeni z pociągów i układani wprost na śniegu, obok torów.

Ci, którzy dojeżdżają do punktów etapowych w Baranowiczach albo w Równem, mają przejść kwarantannę, by epidemie nie przedostały się do kraju. Jednak punkty te nie radzą sobie z ogromną falą wracających, wielu chorych, zawszonych ludzi jedzie w głąb Polski. To grozi epidemią. Sytuacja jest poważna; sytuację poprawia powołanie urzędu Nadzwyczajnego Komisarza do spraw Repatriacji z Władysławem Grabskim na czele²⁷. Według oficjalnych danych, od kwietnia 1921 roku do zamknięcia granicy w kwietniu 1924 roku do Polski wraca 1,1 miliona osób. Najliczniejszą wśród nich grupę – 65 procent – stanowią prawosławni chłopci białoruscy i ukraińscy²⁸.

Dla wracających zaczyna się nowy rozdział w życiu, niekoniecznie prostszy. Zastają spalone domy i wyjałowioną ziemię. By przeżyć, idą żebrać. Najmują się też do pracy u tych, co w 1915 roku nie wyjechali. Zwłaszcza białoruskim i ukraińskim chłopom trudno odnaleźć się w odrodzonym państwie polskim. Często nawet nie potrafią mówić po polsku, a co dopiero pisać czy czytać. Wiele cerkwi na wsiach zostaje zamkniętych, majątek cerkiewny skonfiskowany, samym chłopom odmawia się sprzedaży ziemi, prowadząc na tych terenach osadnictwo wojskowe. Stają się mniejszościami narodowymi, a życie tychże w II Rzeczypospolitej nie jest łatwe²⁹.

W czasie, gdy trwają powroty z Rosji, piszą o bieżęństwie wszystkie polskie gazety, trwają zbiórki charytatywne, wypowiadają się o nim władze. Po przetoczeniu się tej fali, temat zupełnie znika z przestrzeni publicznej. Bieżęństwo zostaje wykluczone z opowieści polskiej, za-

²⁶ D. Sula, *Powrót ludności polskiej z byłego Imperium Rosyjskiego w latach 1918–1937*, Warszawa 2013, s. 70–93.

²⁷ Tamże, s. 287.

²⁸ Tamże, s. 309.

²⁹ A. Prymaka-Oniszk, *Bieżęństwo 1915...*, s. 289–313.

równie narodowej, jak i regionalnej. Powodów można znaleźć co najmniej kilka.

Przede wszystkim historia bieżenstwa jest związana z ludnością „ruską”, prawosławną – to ona stanowi co najmniej 65 procent wracających z Rosji. Powracający katolicy zostają włączeni w ramy tworzącej się polskiej wspólnoty i przyjmują związaną z tym opowieść o odzyskiwaniu przez Polskę niepodległości. Staje się ona najważniejsza dla polskiej pamięci. Nieoficjalne historie, które się w tym nie mieszczą (jak właśnie wyjazd w bieżenstwo) tracą na ważności, w niektórych rodzinach są pielęgnowane jako opowieści rodzinne, z czasem jednak zostają zapomniane. Wracający z bieżenstwa Białorusini i Ukraińcy, z odrębnym językiem, religią, historią, są wykluczeni z polskiej kultury i z polskiej narracji³⁰. Zamykają się we wspólnocie lokalnej i pielęgnowują swoją opowieść, w której pobyt w bieżenstwie stanowi główny element. Nie rozmawia się jednak o tym poza tą wspólnotą. Bieżenstwo spaja ją od wewnątrz, z czasem jednak, z perspektywy zewnętrznej, staje się stygmatyzujące.

Dodatkowo przez całe dwudziestolecie międzywojenne w Europie (w Polsce szczególnie, ze zrozumiałych względów) panuje lęk przed „bolszewicką zarazą”. Ci, którzy wrócili „z Bolszewii”, jak się wówczas mówi, traktowani są z nieufnością. Czy nie są sowieckimi szpiegami? Czy podczas pobytu tam nie zarazili się bolszewicką zarazą? Zdarza się, że chłopci są aresztowani, gdy nieświadomi niestosowności, zwracają się do urzędnika „towarzyszu”. Szybko uczą się więc, by nie wspominać publicznie o pobycie na wschodzie³¹.

Ważna jest też chłopskość owego doświadczenia – brak źródeł pisanych oraz ludzi, którzy by w czasie II Rzeczypospolitej i PRL-u odtworzyli i wprowadzili ową historię do kultury. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości w podręcznikach historii wspomina się o exodusie przy okazji pierwszej wojny światowej, ale w kontekście elit, które stworzyły sprawny system pomocy bieżencom i ich roli potem, w odrodzonym państwie polskim. Sami chłopci (nawet polscy) są tu nieobecni. W dalszych latach z historią bieżenstwa było tylko gorzej. Po drugiej wojnie światowej Polska oficjalnie stała się państwem jednonarodowym, w którym nie mogą istnieć mniejszości, a więc tym bardziej ich historia.

³⁰ W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972, s. 97–100.

³¹ Mówi o tym wiele wspomnień zawartych w *Bieżenstwa 1915 hoda...* oraz *U nowaj ajczynie. Sztodzionnaje życie biełarusau Biełastoczczny u miżwajenny pieryjad*, red. W. Łuba, Biełastok 2001.

W historiografii rosyjskiej bieżęństwo zresztą też nie istnieje. Nie może być uważane za istotne – cała pierwsza wojna światowa, w czasach sowieckich uznana za „burżuazyjną”, była przypisem do historii rewolucji. W niektórych regionach dzisiejszej Białorusi i Ukrainy, które doświadczyły bieżęństwa, pamięć o nim trwa w opowieściach najstarszych mieszkańców wsi, praktycznie nie ma go natomiast w historiografii.

W Polsce, zwłaszcza na Białostocczyźnie, gdzie mieszka zdecydowana większość potomków bieżęńców, opowieść o bieżęństwie zaistniała publicznie rok przed setną rocznicą exodusu za sprawą trzeciego-czwartego pokolenia. Zbliżająca się rocznica uruchomiła aktywność wielu niezwiązanych ze sobą ludzi i grup. Powstały: książki, opracowania historyczne, filmy dokumentalne, spektakle, grafiki, strona internetowa, organizowane były konkursy na wspomnienia i eseje. Nie skończyło się to zresztą po 2015 roku – i trwa do dziś.

Wnuki i prawnuki bieżęńców próbują budować wokół pamięci o tych wydarzeniach swoją tożsamość. Eugeniusz Mironowicz, historyk, pomysłodawca zebrania i wydania po białorusku wspomnień bieżęńców, mówi:

Wyrosło pokolenie prawnuków. (...) Próbują odtwarzać tę historię, piszą własny przekaz o tym, co się wtedy wydarzyło, piszą własne interpretacje. Nie wiem, może to początek jakiejś nowej mitologii, nowej legendy, która stanie się źródłem nowej tożsamości najmłodszego pokolenia?³²

STRESZCZENIE

Bieżęństwo 1915. Doświadczenie „światowe”, opowieść regionalna

Artykuł zawiera syntetyczny opis bieżęństwa, rozpatrywanego z jednej strony jako doświadczenie „lokalne” (zakres tej lokalności był dość szeroki), zdeterminowane konkretnymi wydarzeniami historycznymi (pierwsza wojna światowa), z drugiej – światowe, które można

³² E. Mironowicz, *Konsekwencje uchodźstwa (bieżaństwa)...*, s. 15.

interpretować zestawiając z różnymi formami migracji. Bieżeństwo to ogromna fala uchodźstwa w głąb Imperium Rosyjskiego z czasu pierwszej wojny światowej. W 1915 roku do ucieczki przed nadciągającym frontem zmuszonych zostało co najmniej 3,5 miliona osób (niektórzy badacze mówią o 5 milionach) z ówczesnych zachodnich rubieży Imperium: ziem polskich, ukraińskich, białoruskich, litewskich, łotewskich, estońskich. Większość z nich spędziła na tułaczce siedem lat, doświadczając m.in. rewolucji bolszewickiej. Przedmiotem rozważań podjętych w artykule jest też społeczne zróżnicowanie bieżeńców (bieżeństwo dotyczyło głównie chłopów, przed frontem uciekali jednak także ziemianie) i jego konsekwencje, zarówno dla samych losów uchodźców, jak też późniejszej recepcji tego doświadczenia. Autorka podejmuje również refleksje dotyczące przyczyn, dla których historia bieżeństwa aż do 2015 roku funkcjonowała głównie w prywatnym, rodzinnym obiegu.

SUMMARY

Bezhenstvo 1915 – “world” experience, regional story

The article summarizes the phenomenon of bezhenstvo analyzing it on two levels of experience: local (with a rather vast scope) – resulting from particular historical circumstances (World War I) and global – interpretable in the context of various forms of migration. Bezhenstvo was a huge wave of refugees fleeing deep into the interior of the Russian Empire during the Great War. In 1915, imminent military offensive forced at least 3.5 million (5 million as per some researches' estimates) residents of the western frontier of the Russian Empire out of their Polish, Ukrainian, Byelorussian, Lithuanian, Latvian and Estonian homesteads. Great many have wandered for seven years enduring, among others, the Bolshevik revolution. The article reflects on social diversification of refugees (although majority were peasants, the gentry fled the offensive as well) and its consequences for both their individual fates and subsequent reception of the phenomenon as a whole. Also, the author ponders over reasons why, until 2015, the story of bezhenstvo has only been recognized in close-circuit familial circles.